

Stefan Meller – *Mój cudowny Zambrzycki*

„Ex Libris” (Bezpłatny dodatek do „Życia Warszawy”)
nr 17 z marca 1992 r.

Władysław Zambrzycki, *Nasza Pani Radosna, czyli dziwne przygody pułkownika armii belgijskiej Gastona Bodineau*, Wydawnictwo „Verba”, Chotomów 1991

Wydawnictwo „Verba” wydaje wiele książek, na które w tej chwili jest w kraju popyt umiarkowany. I chwała Bogu! To za ich bowiem sprawą na rynku wydawniczym są obecne na przykład nowe książki pani profesor Marii Janion i im podobne.

Muszę jednak od razu oznajmić, że aż mnie zatkało z nieporównywalnego, w zetknięciu z żadnym innym tytułem, wrażenia, kiedy zobaczyłem w księgarni *Naszą Panią Radosną*. Bo to jest, moim zdaniem, kto wie czy nie największe osiągnięcie „Verby”. Dowód odwagi ponadto. Towarzyszyła mi ta książka przez całe dzieciństwo. Dobrze też pamiętam, że choć na filmie *O.K. Neron* w kinie „Polonia” ryczałem ze śmiechu jak nieprzytomny gdzieś tak około 1956 roku, to jednak długo zastanawiałem się później, czy scenarzysta aby nie pochodził z Polski i nie czytał tej książki jeszcze przed wojną. Bowiem podobieństwo włoskiego filmu powstałego grubo po wojnie do powieści Zambrzyckiego opublikowanej w roku 1931 było uderzające.

Nasza Pani Radosna to jedna z najrozkoszniejszych książek, jakie znam: dowcipna, ciepła, pogodna, ale i zjadliwa, kiedy trzeba. Słowem, pełna jakiegoś zdumiewającego uroku. Aż dziw bierze, że jej autorem był zawodowy cenzor. Ale też i z tego zapewne powodu, książka mogła się ponownie ukazać dopiero w 1957 roku, po Październiku.

Gdy czytałem książkę po raz pierwszy, miałem egzemplarz przedwojenny, i to otrzymałem go od kogoś, kto sądził zapewne, że „*Nasza Pani Radosna*” to jakaś Nadieżda Krupska. W każdym razie podarował mi kawał radosnego dzieciństwa i dał lekturę na młodość, w czasie której ktoś mi książkę rąbnął. Jak ja tej *Naszej Pani* potem szukałem! No, i znalazłem wreszcie w „Verbie”. Chwała im za to.

Książki, oczywiście, nie opowiem. Powiedzieć mogę tylko to, że rzecz dzieje się w starożytnym Rzymie i że jej bohaterowie to kilku obwiesiów z lat trzydziestych, którzy jakoś tam do Pompei się przedostają. Towarzystwo obwiesiów jest międzynarodowe i jest wśród nich jeden nasz. Zambrzycki używa sobie co niemia-ra na przedrzeźnianiu ich wad narodowych, a do tego dochodzą jeszcze różni Rzymianie i niby-Rzymianie, a nawet ówcześni barbarzyńcy, dzisiaj, w dwudziestym wieku, członkowie a to EWG, a to obywatele postkomunizmu, a to jeszcze czego innego. Wszyscy oni, jak by powiedział Andrzej Zaorski, zapewniają nam momenty i lubią wypić. Rezultat wprost fantastyczny.